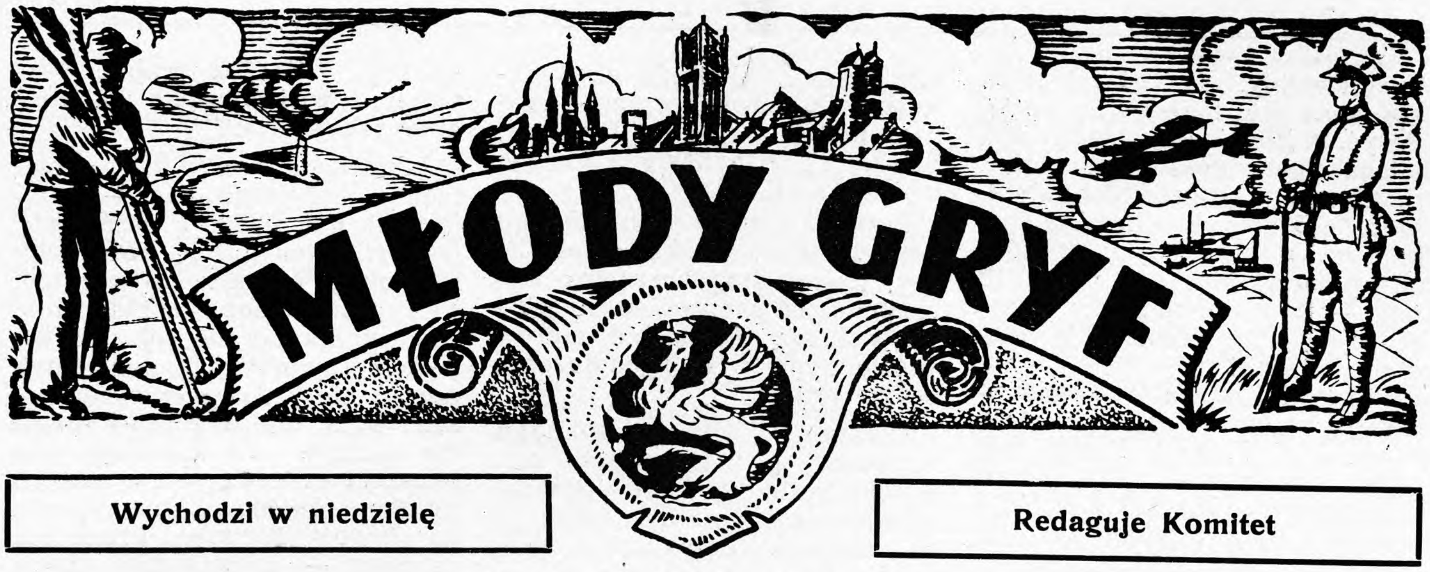


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 24 stycznia 1932 r. Nr. 4.

T R E Ś Ć:

CZUJ DUCH!

Przed każdą burzą atmosfera staje się ciężka, niebo zasnute chmurami, niema czem oddychać. Tak samo dzieje się w stosunkach międzynarodowych. Od dziesięciu lat z małemi przerwami, w których jaśniało chwilami słońce złudnego pokoju, rośnie napięcie wzajemnych nieporozumień między narodami. Ogniskiem, siejącem nakół żarzewie wiecznego niezadowolenia, są Niemcy. Pobici w wielkiej wojnie, upokorzeni chwilowo, nigdy jednak nie pogodzili się z treścią podpisanych umów, nigdy naprawdę nie zrezygnowali z planów podbicia i ujarzmienia świata. Zamiary i dążenia swoje ukrywali przed światem, strojąc się w obłudną szatę pokoju, w szatę dobroczyńców dla narodów, zamieszkujących w granicach innych państw. Bezustannemi narzekaniami na swoją biedę, na ciężkie warunki pokoju wersalskiego — potrafili uśpić czujność świata, a nawet wzbudzić ku sobie dużą dozę współczucia — u niektórych państw. Doprowadziły do znacznego złagodzenia warunków traktatu wersalskiego. Oddano im przed czasem Nadrenję, zmniejszono znacznie odszkodowania za zniszczone tereny Francji i Belgji. Co więcej — pożyczono im ogromne sumy pieniężne na udoskonalenie przemysłu niemieckiego. Nic to nie pomogło. Każda ustępliwość powodowała nowe żądania — popierane stale groźbą bankructwa, rewolucji wewnętrznej i t. p. Ze strony świata stale—pokojowość, ustępstwa i ratunek w chwilach udanych kryzysów gospodarczych. Ze strony Niemiec—stale groźby wojny, groźby odwetu. Jak w życiu codziennem dla świętego spokoju nieraz człowiek zrezygnuje ze słusznych swych praw na rzecz uprzykrzonego sąsiada, tak i w stosunku do Niemiec państwa okazywały stale wiele wspaniałomyślności i dobrej woli. Świat tak dobrze pamięta jeszcze skutki strasznej wojny ostatniej, że dla zażegnania jej gotów jest ponieść wielkie ofiary — i ofiary te od szeregu lat ponosi. Nie odnosi to jednak pożądanego skutku. Przeciwnie— każde nowe ustępstwo potęguje tylko apetyty niemiekie i daje im nadzieje na odbudowanie dawnych planów, dla których i dla zemsty za przegraną 1918 roku—Niemcy gotowe są wysadzić w powietrze całą Europę. Polska od pierwszej chwili nie wierzyła w pokojowe oblicze Niemiec; zawsze i stale zwracała uwagę państw na tajne przygotowania niemieckie do wojny, na nadzwyczaj kosztowne zbrojenia, na rozbudowę przemysłu i przystosowanie go do wojny — za pieniądze, pożyczone od innych. Nie wierzono nam, nie chciano lub bano się wierzyć, aż wreszcie sami Niemcy pokazali właściwe swoje oblicze. — Bo oto w ostatnim tygodniu główny minister niemiecki oświadczył ni mniej ni więcej tylko tyle, że Niemcy nie będą nadal płacić żadnych spłat z tytułu zniszczeń wojennych; co więcej — że żądają swobody zbrojeń — Co to znaczy?

To znaczy tyle, że przygotowania Niemiec są już tak posunięte, że tak się zdołały za cudze pieniądze zaopatrzyć w niezbędny materjał i tak zorganizować, iż nie obawiają się nawet wy-

buchu wojny. Co więcej zdają się sami do niej najwyraźniej dążyć. Niemiecki kocioł kipi i lada chwila gotów wybuchnąć. Setkitysięcy hitlerowców, stahlhelmów i innych schutz'ów czekają na skinienie swych wodzów, aby pomścić klęskę z przed 13 laty — W jakim kierunku pomaszerują hordy germańskie wiadomo dobrze!

Polska i Francja — oto pierwszy cel ataku — za tem pójdą inne — aż Europa legnie pod butem pruskim — jeśli ostatni ostrzegawczy krzyżak niemiecki otworzy oczu rządom zachodnioeuropejskim. Jeśli nie opamiętają się, że dotychczasowa ustępliwość rodzi tylko coraz większe pożądania i uważana jest jako dowód słabości państw europejskich.

Stanowisko rządu niemieckiego wykazuje bez żadnych osłonek do czego dąży — Boć naiwny nawet nie uwierzy, że Niemcom grozi najazd ze strony Polski czy Francji. Jedynie chęć odwetu za przegraną wojnę — i żądza podbicia znów Pomorza, Śląska i Poznańskiego kieruje ich krokami.

Przyszła chwila ostatecznego uczynienia rachunku sumienia, czy przez dotychczasową wyrozumiałość państwa europejskie nie wznoszą dla siebie murów więziennych, w których dozorcą będzie prusak.

Ostatnia chwila porachunku nadeszła. Jeśli teraz buta niemiecka nie zostanie poskromiona — nowy kataklizm zwali się na Europę. Kataklizm o wiele groźniejszy, niż ostatnia wojna.

Za kilka tygodni ma się zebrać konferencja państw w Genewie, która radzić będzie nad zapewnieniem światu pokoju. Jeśli wówczas Niemcy nie zostaną rozbrojone zupełnie, jeśli nie zostanie im wydarta wszelka możność prowadzenia wojny — świat cały nie będzie miał chwili spokoju. Groźba wojny bezustannie wisieć będzie nad znękaną ludzkością.

Jakie będą wyniki konferencji trudno jest przewidzieć — jedno jest dla nas pewne: bezpieczny jest tylko ten naród, który sam się potrafi w potrzebie obronić. Liczyć na pomoc nam nie wolno. Nie wyrzekamy się jej i z radością przyjmiemy. Żadna jednak pomoc nie będzie skuteczna, jeżeli sami nie będziemy mogli się bronić. Złowieszczy głos prusacki utrwalić w nas winien przekonanie, że na żadne względy ze strony Niemiec liczyć nie możemy — że w każdej chwili czuwać musimy z bronią u nogi, gotowi odeprzeć falę najazdu. Nadchodzą czasy, które zadecydują o losach pokoju na długie lata... W tym momencie naród polski winien wytężyć całą uwagę, zespolić wszystkie siły i czujnie nasłuchiwać zbliżającej się burzy! Czuj duch! *M.*

Rok 1863.

Dnia 22 stycznia obchodzimy rocznicę powstania przeciw caratowi.

Cofnijmy się 69 lat w historji Ojczyzny i przyjrzyjmy się czynom dziadów naszych.

Jak zawsze, tak i w owych latach pomorski lud czuwał. Umysły były podniecone i cała uwaga skierowana ku skrępowanej kajdanami stolicy Polski — Warszawie, skąd dochodziły znamienne głosy zbliżającej się burzy na pohybel wschodnim ciemiężcom.

Aż oto odezwał się daleki głos otuchy: lud paryski postawą swą spowodował przyjazne wystąpienie rządu francuskiego w obronie interesów polskich: zostały wysłane noty rządowe do Petersburga, Londynu i Wiednia.

Dotychczasowy podział polaków na białych i czerwonych przestaje ciężyć na losach narodu; wszyscy łączą się do wspólnego czynu.

Z ramienia Rządu Narodowego w Warszawie zjawia się w Poznaniu komisarz Aleksander Guttry. Na Pomorzu umysły płoną: nie mogąc doczekać się przyjazdu komisarza, wybierają własnego — S. Radkiewicza; kiedy jednak zjawił się mianowany przez Rząd Narodowy komisarz, Juljan Groza-Łukaszewski, Radkiewicz oddał mu naczelną władzę i sam zajął się organizowaniem powiatów po lewej stronie Wisły.

Skład Rządu Narodowego ustawicznie się zmieniał, nic też dziwnego, że i na Pomorzu kolejno zmieniali się ludzie na stanowisku komisarza rządowego: od lipca 1863 roku był tu Stanisław Frankowski, od października — Nestor Du Laurans i od listopada ponownie J. Łukaszewski. Pomorze podzielono pod względem administracyjnym na 2 województwa: pomorskie, którego naczelnikiem był mianowany T. Jackowski i chełmińskie, gdzie wojewodą był świetlanej pamięci Leon Czarliński.

Kobiety pomorskie stworzyły „Stowarzyszenie niewiast polskich" i gorliwie pomagały swym mężom i braciom, zdążającym poza obsadzony wałem prusactwa kordon na teren wojny — o świętą sprawę.

O tem, że wszyscy Polacy na Pomorzu czuli się podniesieni na duchu skutkiem podjętej walki w zaborze rosyjskim, świadczą dwa znamienne fakty:

1. W 1863 r. wypadły wybory do sejmu pruskiego; i oto Polacy zgodnie wybrali aż **sześciu posłów Polaków,** którzy wspólnie z innymi posłami — Polakami spowodowali uchwałę sejmu pruskiego, odwołującą pomoc, jaką Bismark zaofiarował carowi do zgnębienia powstania.

2. Polacy zaboru pruskiego przyjęli dekret Rządu Narodowego, nakazujący zapłacić **2 miljony złotych na cele powstania.** Wyróżnił się tu **ziemianin Przybylski,** właściciel majątku Targowisko w powiecie lubawskim, który tak zadłużył się na cele powstania, że musiał na pokrycie swych długów sprzedać cały majątek.

Uzbrojone i wyekwipowane oddziały płynęły wciąż z Pomorza;

kawalerja szła na Kalisz, oddziały piesze — na Płock.

Oto mały epizod walk.:

Od Bałtyku „szli własnym kosztem“ Kaszubi pod wodzą **Piotra Czarlińskiego**; przekroczyli z bronią w ręku kordon, i, opędzając się dzielnie dziczy kozackiej, zdążali w kierunku Włocławek—Płock.

W jednej z wiosek pod Ciechanowem stał wycieńczony walkami, lecz okryty sławą bitew zwycięskich **nad rzeką Omulew pod Myszyńcem** (północny wschód od Lubawy—Mławy) oddział niezmordowanego partyzanta **Padlewskiego.**

Padlewskiemu dano znać, że nadciąga pomoc pomorska; ruszył on tedy na spotkanie Pomorzan ku granicy. Niestety pod Lipnem obskoczyły go przeważające siły kozaków, którym obronić się było niepodobieństwem. Ujętego Padlewskiego wywieziono do Płocka, gdzie **skazano go na śmierć.** Mężnie stanął dowódca pod słupem na miejscu egzekucji; śmiało spozierał w otwory luf karabinów rosyjskiego plutonu egzekucyjnego.

Huknęła salwa, lecz Padlewski został ledwie draśnięty kulami: nie śmieli niewolnicy cara strzelać w piersi powstańca polskiego. Na rozkaz oficera huknęła druga salwa: ciężko ranny Padlewski runął, prosząc, aby go dobito. **Żywego rzucono do przygotowanego dołu i przysypano ziemią.**

Oddział pomorski, płacąc bogatą daninę krwi, wrócił do swych miejsc rodzinnych.

Bohaterskie boje garstki powstańców, uzbrojonych w kije i kosy — przeciw armatom rosyjskim trwały jeszcze długo. Ostateczny cios zadali moskale przez aresztowanie ostatniego dyktatora — Romualda Traugutta — w dniu 11 kwietnia 1864 roku.

Wydział Wykonawczy Rządu Narodowego w zaborze pruskim rozwiązał się na posiedzeniu w dniu **19 czerwca 1864 r.**

Wielką ofiarą krwi synów wszystkich swych ziem — Polska uzyskała nazewnątrz współczucie ludów Europy, wewnątrz zaś wzmocniła swe poczucie narodowe i świadomość krzywdy niewoli.

Czyjot.

Alfred Świerkosz.

Ciekawe i nieznane zabytki wybrzeża Polskiego w Kopenhadze.

Tablice woskowe z XIV i XV-go wieku z wyrokami i protokółami sądu ziemskiego Lęborsko-Puckiego. — Sposób sporządzania tablic. — Zapisy stwierdzają, że wybrzeże było zamieszkane zawsze przez ludność polską. — Niezbadany szczegół, jaką drogą tablice dostały się do Kopenhagi.

Przy przeglądaniu kronik poszczególnych miejscowości **wybrzeża polskiego** spotyka się często wzmianki, że niektóre dane historyczne są czerpane z **tablic woskowych,** znajdujących się po dziś dzień w wielkiej Bibljotece Królewskiej w **Kopenhadze.** Nasuwają się pytania, czem są wzmiankowane tablice woskowe? Skąd się wzięły? Jakie mają wartości kulturalno-historyczne?

Zanim postaramy się odpowiedzieć na powyższe pytania, pragniemy zaznaczyć, że w pracach **autorów polskich** o wybrzeżu naszem mimo skrzętnych poszukiwań nie znaleźliśmy żadnej wzmianki na temat woskowych tablic kopenhaskich i, o ile nam wiadomo, **nikt dotychczas w Polsce nie zajmował się ich opisaniem i zbadaniem tekstu.** A szkoda, gdyż zawierają szczegóły niezwykle ciekawe, dotyczące **sądownictwa na wybrzeżu w wieku XIV i XV-tym.** Posługując się publikacją niemiecką oraz osobistemi wrażeniami z wycieczki okrętem polskim do Kopenhagi, gdzie w bibljotece królewskiej uzyskałem oryginalne zdjęcia tablic woskowych, podaję pewne wyjaśnienia, które rzucą snop światła na zacytowane powyżej pytania:

W **Wielkiej Bibljotece Królewskiej w Kopenhadze** woskowe tablice sądu **Łęborsko-Puckiego** odkryte zostały w r. 1879 przez prof. historji, **dr. Hassego z Kilonji,** wysłanego specjalnie do Kopenhagi dla przeprowadzenia studjów historycznych; opisał je A. Bertling w 1881 r.

Tablice woskowe znane były i używane już w starożytności przez **Greków i Rzymian;** świadczy zresztą o tem fakt, że znaleziono je **w Pompeji:** służyły dla młodzieży **do nauki pisma,** do robienia i utrwalania notatek, względnie zapisków. Sposób używania tablic woskowych przetrwał aż do wieków średnich. Tablice wyrabiano w sposób następujący: deszczułki wydrążano tak, że pozostawiano po bokach wąskie listewki, a w środku cienkie deseczki. Do wydrążenia wlewano zabarwiony na kolor **ciemny wosk,** wygładzany po ostygnięciu. Tak przygotowana tablica służyć mogła do pisania, które uskuteczniano przy pomocy metalowego rylca. Z początku wyrabiano tablice **jednostronne,** później—**dwustronne,** wiążąc je na wzór dzisiejszych zeszytów tak, że strony zewnętrze, powleczone woskiem, mogły nadal służyć do pisania, a zarazem tworzyły ochronę dla zapisanych już we wnętrzu stron. Dwustronny ten „zeszyt“ z czasem uzupełniany był przez dalsze tablice. W wiekach średnich tablice znacznie udoskonalono przez zwiększenie ich formatu do wielkości 30×50 cm (tej wielkości znajdują się w bibljotece miejskiej w Gdańsku) i 30×40 cm (wielkość tablic **w Kopenhadze**); aby przy tak wielkim formacie uczynić powłokę woskową trwalszą i bardziej przylegającą do ścian wydrążonej deseczki — wycinano na płaszczyznach, które miały być pokryte woskiem, rowki. Zagłębienia, przeznaczone na wosk, dzielono

Romanowski Bolesław.

„ISKRA“ NA ATLANTYKU.

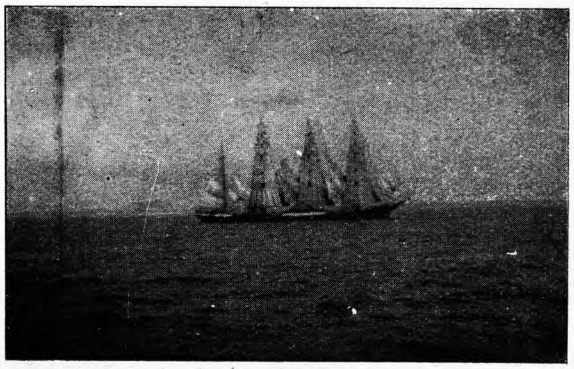
(Wspomnienia z podróży do Ameryki w 1930 r.).

Dnia 27 maja wyszła „Iskra“ z Porthmouth, udając się do Las Palmas. 28 minęliśmy ostatni ląd Europy — wyspy Scylijskie i znaleźliśmy się w szczerym oceanie.

Przez parę pierwszych dni — huk pracy! Wskutek niepomyślnych wiatrów trzeba było wykonywać zwroty, podnosić i opuszczać żagle. Motorek wytrwale trząsł całym okrętem. Wkrótce złapaliśmy pomyślny passat i odtąd szliśmy jedynie pod żaglami, rozwijając nieraz znaczną szybkość. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Teraz przynajmniej ustaną nocne alarmy i ciągłe zrywanie załogi do walki z żaglami.

Woda w kanale La Manche ma brudno-zieloną, jakby przegniłą barwę, ocean zaś posiada czysto błękitny kolor. Im dalej szliśmy na południe, tem barwa wody stawała się czystsza. W nocy obserwowaliśmy fosforescencję wody.

Zaczęły się dni upalne i noce tak parne, że nikt nie spał w kajucie. W dzień trudno było wytrzymać. Słońce, stojąc prawie w zenicie, grzało bezlitośnie; ani skrawka cienia na pokładzie! Całe szczęście, że pracy było stosunkowo mało. Rano stawiało się górne żagle (topsle), a wieczorem zwijało je. Co parę dni robiliśmy zwrot.



Czasem wypłynie z pod horyzontu żaglowiec piękny—jak z bajki.

Tak więc spokojnie doszliśmy do Las Palmas a właściwie do Puerto la Luz.

Parę dni postoju — i znów znaleźliśmy się na bezkreśnym oceanie. Humory mieliśmy pyszne; każdy porobił zapasy żywnościowe tak, że widma głodowego nie potrzebowaliśmy się obawiać. Biedni podchorążowie mieli w dzień wyjścia z Las Palmas okrutne sprzątanie w swem pomieszczeniu. Prowiantowy bowiem nie zamknął illuminatora, wskutek czego wlało się sporo wody do prowiantury, a stamtąd — do kajuty podchorążych. Zepsuło się trochę prowiantu, a w pomieszczeniu długo czaiła się po kątach wilgoć. Rozpacz ogarnęła wszyst-

---

w środku listewką, która tworzyła jakby dwie szpalty w dzisiejszym dzienniku. Dalszem udoskonaleniem było, że jedna wkładka rozszerzana była na więcej obustronnych tablic, wiązanych ze sobą przy pomocy metalowego spinacza. Tak wyglądają tablice kopenhaskie; zawierają 14 obustronnych tablic i przednią tylko okładkę; tylna zaginęła.

Tablic używano do rozmaitych zapisków. Na tablicach, znajdujących się **w Gdańsku**, prowadzono rejestr podatków, ewidencję mieszkańców i notowano rachunki. **Tablice kopenhaskie** używane były jako **księga protokólarna wyroków sądu Łęborsko-Puckiego.** Zapisy sięgają lat **od 1373—1419 r.** O ile foljant był zapisany, a znajdujące się zapiski uważano za niepotrzebne, wygładzano ponownie stronice i używano tablic do ponownych zapisków. Zdarzało się, że czasami w pośpiechu — przy wygładzaniu zapisanych rządków, **pozostawiano całe teksty starego zapisu,** uskuteczniając pod lub nad nim nowe protokóły, które poprzednie notowania czynią zagmatwane i miejscami nieczytelne. Wydarzenia — odległe od siebie dziesiątkami lat, zapisane obok siebie — utrudniają w znacznej mierze badanie.

Nasuwa się pytanie, dlaczego używano tablic woskowych, wiedząc, że jest to materjał kruchy, wrażliwy i ulegający szybko zniszczeniu — i to do tak ważnych spraw, jakiemi są protokóły i wyroki sądowe? **Odpowiedź na to daje historja,** która mówi, że do końca 14-go wieku i na początku 15-go stulecia w sądach nie prowadzono żadnych piśmiennych relacyj, względnie nie wydawano żadnych piśmiennych wyroków; wszystko załatwiano ustnie, z wyjątkiem ważnych rozpraw i wyroków — o znaczeniu zasadniczem. Do tych **używano tablic woskowych.** Zapiski takie można zniszczyć po definitywnem załatwieniu sprawy w instancji odwoławczej i zapisaniu wyroku w zbiorze praw. Zapisy na tablicach **w Kopenhadze mają specjalne znaczenie, gdyż dotyczą wymiaru sprawiedliwości na ziemiach naszego wybrzeża** przez sądy Łęborsko-Puckie. To, że tekst na tablicach jest protokółem rozpraw, czyni je niezmiernie ciekawemi i wartościowemi; dają bowiem one **obraz sądownictwa Pomorza za czasów krzyżackich,** gdyż zawierają wyroki, ugody, oświadczenia, zeznania, nałożone grzywny i kary. Z nich dowiadujemy się, że zapisano na 29 stronicach **spraw 172,** z których datę **z XIV w. nosi spraw 16, a z XV w. — 15;** niedatowanych zaś wogóle jest **100.** Podają dalej, że na Pomorzu było czynnych 6 sądów ziemskich w miastach: **Gdańsku, Tczewie, Świeciu, Tucholi, Człuchowie, Łęborgu** względnie **Pucku.** Do okręgu Łęborsko-Puckiego należała okolica nadmorska, **dzisiejszy powiat morski po Redę i linję Śmiechowo—Strzebielino** oraz cały powiat łęborski, znajdujący się obecnie po stronie niemieckiej.

W sądownictwie posługiwano się **prawem krajowem**, względnie **chełmińskiem**, zmodyfikowanem **magdeburskiem oraz flamandzkiem**, co uwidacznia się w tem, że do spadku po rodzicach dopuszczano tylko dzieci — z pominięciem żony i krewnych. Jako sędziego zapiski wymieniają **komtura łęborskiego** i jego zastępcę — tamtejszego włodarza. Jako rozjemca w jednym tylko wypadku figuruje w 1382 r. **Gniewomir Krokow.**

Sąd składał się z **sędziego** — jako przewodniczącego i **czterech ławników**. Ławnikami byli członkowie okolicznej **szlachty** i sprawowali swój urząd na podstawie zobowiązania. Na rozprawę wzywani byli przez przewodniczącego. Sądy odbywały

kich. Buty w szafkach porastały długim, niebieskawym włosem; żelazo wszelkie rdzewiało galantnie, palaczom wilgotniał tytoń. Upały coraz wieksze. Dla ochłodzenia się trzeba było polewać się wodą, czerpaną z za burty. Codziennie przed obiadem odbywała się obowiązkowa kąpiel. Bosman siadał na spardeku i, dzierżąc węża, polewał wszystkich wodą. Cała załoga opaliła się na czekoladowo, byli i tacy, co mogli iść w zawody z rodowitymi murzynami.

Człowiek leniwieje, nie chce mu się ruszać — nie wie, gdzie się schować, bo na pokładzie cienia ani krzty, a pod pokładem — duszno jak w piekle. Nie pomagają wentylatory płócienne—t. zw. rekiny. Przyznam szczerze, że nudziliśmy się śmiertelnie. Dla rozrywki urządzano nam najrozmaitsze wykłady i bardzo praktyczne zawody sportowe, obejmujące biegi przez saliny, wspinanie się po linach, masztach, i inne mniej lub więcej karkołomne sztuki. Zwycięzcy otrzymali wspaniałe nagrody w postaci sardynek, wina, spleśniałych papierosów i innych rarytasów. Codzień było parę spacerów po wantach, czasem jakiś alarm; co parę dni na pokład spadała „zabłąkana" latająca rybka ku wielkiej uciesze naszego kota — „sztormana". Były i inne atrakcje np. delfiny, czasem rekin, meduza z żagielkiem, kaszalaty lub ptaki dziwnego kształtu i barwy.



Czasem na roziskrzonej powierzchni wód ukaże się sylwetka transportowca.

Dnie były jednostajne i bliźniaczo do siebie podobne; na zachody i wschody słońca już nikt się nie gapił. Każdy szukał rzeczy bardziej realnych, a do żołądka zrozumiałą mową przemawiających. W jedzeniu była straszna jednostajność. Przed Kubą na obiad mieliśmy zupę ryżową i makaron na gęsto, a drugiego dnia dla odmiany — zupę z makaronem i gęsty ryż. Było oczywiście i słone mięso, na które najgorsi nawet żarłocy patrzeć już nie mogli.

Częstem zjawiskiem w strefie podzwrotnikowej są t. zw. szkwały (silny nagły wiatr z deszczem). W dzień z daleka widać już zbliżający się szkwał. Rozbieramy się i czekamy odważnie na nadejście wroga, uzbrojeni... w kawał mydła. Dla nas, którym wydawano litr wody dziennie, kąpiel w słodkiej wodzie była rajską rozkoszą. Szkwały witaliśmy radośnie.

Gorzej było w nocy. Szkwał zbliżał się cicho i podstępnie napadał na śpiących na pokładzie młodzieńców (od 18—40 lat). A młodzieńcy, obficie skąpani, chwytali manatki pod pachę i wieli do pomieszczenia. Po szkwale, który trwa najwyżej 10 minut, bractwo przenosiło się na stare legowiska.

---

się **w Łęborgu i Pucku** trzy razy do roku, w terminach zgóry oznaczonych: na **Matkę Boską Gromniczną, na św. Jana i w grudniu.** Przewodnictwo sprawował i zagajał rozprawy sędzia. Skargę mógł wnieść każdy, mający uprawnienie do urzędu ławnika, sam poszkodowany, lub w jego zastępstwie — krewny ewentualnie przyjaciel. **Kobiety z reguły musiały mieć swego zastępcę.** Do wniesienia skargi nie można było nikogo zmusić. Czasami sam przewodniczący wnosił skargę, gdy widział, że dobro publiczne tego wymaga. Oskarżonego wzywał sąd przez woźnego; podczas przewodu mógł się oskarżony bronić sam, albo przy pomocy świadków lub obrońcy; mógł przyznać się do winy — albo zaprzeczyć. Liczba świadków wynosiła 6 albo 3 osoby, zaprzysięgane równocześnie. Gdy oskarżony na pytania nie dawał żadnych odpowiedzi — był karany grzywną. Gdy nie stawił się przed sądem pomimo wezwania, był również karany grzywną i wzywany poraz drugi i trzeci. Jeżeli mimo to do wezwania się nie zastosował — nakładano na niego grzywnę i skazywano na banicję. Po przeprowadzeniu rozprawy dowodowej żądał sędzia **od któregokolwiek ławnika sformułowania sentencji wyroku,** co następowało po wspólnej naradzie ławników. O ile wyrok ławników zostawał przez sędziego zaakceptowany, wówczas ogłaszano go. Wyrok **mógł być zaczepiony** przez strony, **a krytykowany przez każdego** obecnego na rozprawie. Od wyroku przysługiwało **prawo odwołania do wyższej instancji,** a w niektórych wypadkach — do samego wielkiego mistrza. Sądy krajowe zwoływano w **Gdańsku.** W skład tego sądu wchodziło oprócz sędziego **8 ławników** z 24 okręgów. **Wyrok sądu krajowego był zazwyczaj ostatecznym.** W jednym tylko wypadku, jaki figuruje na tablicach woskowych, odwołano się do **sądu biskupiego we Włocławku,** z czego wnioskować należy, że interesowany był osobą duchowną.

Rozprawy prowadzono w języku niemieckim i w tym języku pisano protokóły oraz wydawano wyroki. Mimo to jednak **na tablicach dadzą się wyśledzić pewne wpływy językowe polskie:** dla przykładu podajemy tu takie wyrazy jak **„Floderer"** (włodarz), albo **„Puschin"** (spuścizna). Co zaś do **rozpraw głośnych przed sądem Łęborsko-Puckim — musiała się ona odbywać głównie po polsku,** gdyż pomimo prowadzonego energicznie przez zakon osadnictwa niemieckiego, **żywioł słowiański był wówczas bardzo silny w obu powyższych powiatach.** Dowodzą tego i licznie występujące na tablicach nazwiska **„włodyczkow" polskich** w owych powiatach: **Wicek Bronimirowicz, Gniewomir Markowicz, Mikołaj Kunostowicz, Ścibor ze Sławutowa, Donimir z Pielbiczyna** (Pillewitz - majętność niegdyś klasztoru w Oliwie, dziś — nieistniejąca), **Bartek i Przecław z Grodkowic** (Gardkowice w łęborskiem), **Strzeżymir i Wojciech ze Strzebielina, Włodek z Poczernina, Henryk z Robakowa z przydomkiem Kęsy, Jarko z Bolszewa, Jan Szymanowicz, Jadwiga z Zagórza** itd. Z tablic tych dowiadujemy się o przedmiotach rozpraw: dotyczyły one spraw **opiekuńczych, dzierżaw, spadków, kupna, sporów** granicznych, **przywilejów, długów,** naruszeń **miru domowego, najazdów, rabunków, oporów** przy wykonywaniu wyroków, ugód i szkód majątkowych. Tablice też podają wysokość kar.

Za zabójstwo karano kwotą od 100 do 200 marek, co — przeliczone na dzisiejsze złote — wynosiłoby od 5000 do 12 000 zł; za najazdy wymierzano kary

Gorzej było ze śpiącymi snem kamiennym. Gość taki budził się zwykle wtedy, gdy już pływał sobie rozkosznie w wodzie. A z dumą podkreślić muszę, że byli u nas nawet tacy, których najsilniejsze deszcze obudzić nie potrafiły...

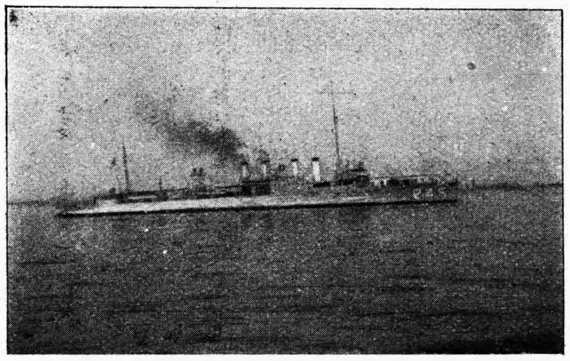
Słodka woda szła na „wagę złota"; ekonomika kwitła tu bajeczna; jeden z podchorążych w litrze słodkiej wody wyprał dwa drelichy, biały mundur, ogolił się, umył, wymył zęby, a nakoniec chciał sobie herbatę ugotować. Czyby ją wypił.. nie wiem...

Z Las Palmas do Santiago de Kuba doszliśmy spokojnie i cało. Było trochę silnego wiatru, wysokiej fali, a nawet maleńki „sztormik".

W Santiago zwinęliśmy żagle i rozpięliśmy nad pokładem tent — rodzaj płótna ochronnego. Dzięki niemu „Iskra" wyglądała jak cyrk, ale mieliśmy zato trochę cienia na pokładzie.

Po parodniowym postoju wyszliśmy w dalszą drogę, żegnani przez urocze „Kubanki".

„Iskra" udała się w dalszą drogę przez kanał Bahamski; pośród licznych mielizn trzeba było umiejętnie lawirować, żeby nie wpakować się na jakąś ławicę. Marynarz, który osiądzie na mieliźnie — niczem już tej plamy ze swego honoru nie zmyje... Wyszliśmy jednak szczęśliwie, i dopiero na wysokości Florydy



Nieraz drogę przetnie chyży kontrtorpedowiec...

Atlantyk dał się nam we znaki. Złapaliśmy złośliwy sztorm o dość wielkiej sile. Porwał nam żagle, porzucał trochę okrętem, no i... nabawił pietra. Założyliśmy nowy komplet żagli i szliśmy dalej.

Na parę dni przed wejściem do portu na „Iskrze" zawrzała gorączkowa praca. Okręt gruntownie czyszczono, skrobano, malowano.

Od 5. VIII. do 16. VIII. staliśmy w Newport, gościnnie podejmowani przez Amerykanów i Polonję. Tłumy Polaków odwiedzały „Iskrę" tak, że bywały dnie, kiedy w braku miejsca na okręcie musieliśmy gości od trapu odprawiać. Nie mogę opisywać swych wrażeń z pobytu w Ameryce, bobym odstąpił od tematu, no i nie wybrnął z parutomowego conajmniej foljału.

W każdym razie z żalem opuszczaliśmy gościnną krainę jankesów i... prohibicji.

Po wyjściu z Newportu złapała nas silna fala. „Iskra" kiwała się porządnie, biorąc czasem dziobem wodę. Ale tylko czasem i troszkę. Widziałem, jak spotkany okręt handlowy tak się kiwał, że prawie ciągle miał wodę na pokładzie. Roboty dużo — znów praca przy żaglach, budzenie w nocy do manewru i inne przy-

---

100 marek, za kradzież leśną — 60 mk. Sądy nakładały również grzywnę za bezprawny połów ryb w wysokości 2 mk.; za zniszczenie dobytku i okaleczenie właściciela — 50 mk.; za zranienie — 2½ mk; za odrąbanie ręki — 8 mk.; za zabójstwo zwykłe 6 mk; za zabójstwo w okolicznościach obciążających — 15 mk.; za napad na gościńcu — 2 mk.; za najazd nocny — 5 mk. W wypadku jednego zabójstwa sąd wydał wyrok w formie dania zadośćuczynienia przez złożenie ofiar na rzecz kościoła. Zdarzyło się to w wypadku zabicia **Michała Kunostowicza ze Sławoszyna** przez **Gniewomira Krokowa** w r. 1384. Wyrok na **Gniewomira** brzmiał, że skazany zostaje na uiszczenie kościołowi (w Krokowie) jednego kawałka wosku, 4 łokci sukna na ołtarz, opłacenie 6 mszy św. i 9-ciorazowego dzwonienia, jak również zapłacenie 30 mk. pod zastaw.

Rozprawy sądowe, jak wynika z treści zapisków na tablicach, odbywały się bezpłatnie. Strony nie ponosiły żadnych kosztów za przeprowadzenie przewodu sądowego i wydanie wyroku. Za odwołanie się jednak do wyższej instancji trzeba było ponosić koszty, które wynikały z czynności sędziego, dalej z czynności woźnego i zwrotu djet oraz kosztów podróży ławnikom.

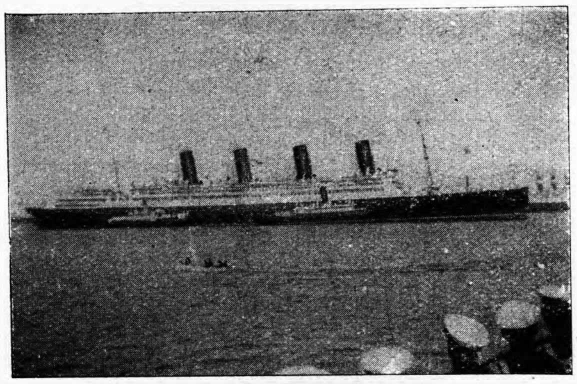
Korzyści materjalne miał sędzia z grzywien za niedotrzymanie ugody, w wypadku naruszenia godności i obrazy sądu, z kar — które wpływały z okupu (np. z okupu za karę gardłem). **Woskowe tablice kopenhaskie** nietylko dają doskonały obraz sądownictwa na Pomorzu za czasów krzyżackich, ale **odzwierciadlają stosunki gospodarcze, społeczne i rodzinne.** Ponadto **posiadają nieocenioną z tego względu wartość, że zpośród zapisanych 280 nazwisk — prawie że wszystkie imiona i nazwiska są polskie, co jest wymownym dowodem, że wybrzeże nasze w tym czasie było polskie, i że charakter polski miało pogranicze, znajdujące się dziś w Niemczech.**

Ciekawe są również zawarte w nich szczegóły, charakteryzujące ówczesnych mieszkańców wybrzeża. Dowiadujemy się bowiem, że wśród mieszkańców **byli osobnicy, skłonni do gwałtów i najazdów,** nie cofający się przed mordem i rabunkiem, nie szanujący cudzej własności, mienia i zdrowia, że ogół ludności był porywczy, do bitek skory. Wziąwszy pod uwagę, że okolica wówczas była słabo zaludniona, a w 16 latach tablice notują 2 rabunki, 17 napadów i okaleczeń, 39 zabójstw — musimy stwierdzić, że niewielką była wówczas na wybrzeżu pewność życia i mienia. A już o pewnem zdziczeniu świadczy fakt, że w drodze napadniętą zostaje pewna kobieta, której dziecko napastnicy zabijają (zapis na tablicy 101), a inna znowu kobieta wraz ze swym szwagrem morduje i obrabowuje sąsiada.

O stosunkach gospodarczych dowiadujemy się z tablicy, wzmiankującej, ile córka właściciela **Nanic** otrzymała posagu, i ile pewna wdowa uzyskała zaopatrzenia na starość; na innej znowu tablicy są szczegóły o wartości majątku: za połowę majątku **Paruszewice** zapłacono w 1394 r. 70 mk.; za działkę w Janowicach w 1398 r. — 205 mk. Zapis wspomina, że nabywca tego majątku zobowiązał się wpłacić 25 mk., a resztę — spłacić w rocznych ratach w kwocie 25 mk., oraz że w r. 1406 zalegał z kwotą 30 mk. W zakończeniu pozostawiamy otwartą kwestję, jakim sposobem tak cenne zapiski historyczne, umieszczone na tablicach — znalazły się w **Kopenhadze**? Wyświetleniem tej sprawy, jak i dokładnem opracowaniem tekstu tablic powinni się zainteresować nasi uczeni!

jemności przybrzeżnej żeglugi. Całe szczęście, że było jeszcze dosyć ciepło. Wkrótce nadszedł pomyślny wiatr, pod którego tchnieniem szybko zbliżaliśmy się do Europy.

W nocy z 28 na 29 sierpnia przeszliśmy sztorm o sile huraganu. Wiatr się wzmagał, fala rosła, barometr leciał na łeb na szyję. Żagle rwały się pod naporem wiatru. Wolę nie opisywać wszystkich „przyjemności" tej nocy. W każdym razie wyszliśmy względnie cało. Nikt nie umarł ze strachu, nikogo fala nie porwała, no i jakoś nikt nie... zwarjował. Okręt za to wyglądał okropnie; cały pokład pokryty był szczątkami żagli, kawałkami lin, odłamkami drzewa. Długo reperowaliśmy szkody. Ale nabraliśmy do „Iskry" bezgranicznego zaufania, wierząc, że żadne huragany rady jej nie dadzą.



Przytłaczający swym ogromem kolos transoceaniczny zasnuwa niebo chmurami dymu, ogłusza rykiem swoich syren.

Jakoż nie zawiedliśmy się, i po długich błądzeniach doszliśmy do Brestu. Byliśmy 33 dni w morzu. Ocean żegnał nas tkliwie, burząc się żałośnie i utrudniając wejście do portu. „Iskra" nic sobie z tego nie robiła: hucznie weszła do portu i, jak na porządny żaglowiec przystało, zakotwiczyła pod żaglami. Ocean przez dwa dni burzył się, wyładowując swą złość na innych okrętach; myśmy spokojnie stali przy molo, drwiąc z rozszalałego żywiołu.

Zresztą przebyta podróż przekonała każdego z nas, że... nie taki djabeł straszny jak go malują.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

(Ciąg dalszy)

Już na pierwszy rzut oko stwierdzić możemy, że wychowanie fizyczne dla celów wojny, a o to nam w pierwszym rzędzie chodzi, posiada pierwszorzędne i decydujące znaczenie. Przedewszystkiem (w myśl naszego regulaminu) jest środkiem „dostosowania ciała do trudów wojennych i do sprawnego opanowania środków walki, czyli wytworzenia siły fizycznej i sprawności", po drugie zaś, jest pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym, co znowu posiada olbrzymie znaczenie zarówno pod względem wojskowym, jak i społecznym oraz ogólno-państwowym.

Możemy śmiało twierdzić, że żołnierz słaby, nieprzygotowany fizycznie, nie będzie w stanie sprostać ciężkim wysiłkom i trudom wojny nowoczesnej.

Dowodzić prawdziwości tych twierdzeń zbytnio nie potrzeba, wystarczy przytoczyć tylko jeden fakt z niedalekiej przeszłości, z roku 1920, kiedy w obronie zagrożonej Ojczyzny stanęła Armja Ochotnicza. Składała się ona przeważnie z młodzieży w wieku przedpoborowym, i to wyłącznie prawie z młodzieży szkolnej.

Młodzież ta, pełna zapału i entuzjazmu, owiana gorącą miłością Ojczyzny, i gotowością oddania życia w Jej obronie, mało jednak mogła zdziałać, z powodu braku odpowiedniego przygotowania pod względem fizycznym. Brakowało jej nadewszystko siły fizycznej, wytrzymałości, giętkości i zwinności, tak potrzebnych każdemu walczącemu, czy to podczas długich i nużących marszów, czy to w ciężkich bezustannych walkach o każdej porze dnia i roku, w różnych warunkach atmosferycznych, przy braku pożywienia i t. p. W sytuacjach takich tylko ludzie wytrzymali byli naprawdę coś warci. Natomiast element ochotniczy, przeważnie słabowity, wątły, skłonny do chorób, stanowił bogaty materjał ewakuacyjny, co zmniejszało w dużym stopniu jego wartość bojową.

Nie zaprzeczając bynajmniej wielkich zalet duchowych młodzieży ochotniczej, stwierdzić należy, że słaby rozwój fizyczny paraliżował ducha. Szybko bowiem męczące się, słabe organizmy powodowały również osłabienie siły ducha, obniżały początkowy zapał i entuzjazm, na skutek czego, nawet wśród wyjątkowo uduchowionych osobników, zanikała wiara w samych siebie i swoje siły.

A przyszła wojna postawi znacznie większe wymagania w dziedzinie fizycznej wartości walczących. Przyszły nasz wojak zmuszony będzie przebywać wielkie przestrzenie, we wszystkich pozycjach: ze zgiętym tułowiem, na czworakach lub pełzając, będzie zmuszony do biegania, skakania, pokonywania różnych przeszkód, do podnoszenia ciężarów, rannych kolegów i t. p. Będzie musiał wdrapywać się na drzewa, punkty obserwacyjne, przełazić przez płoty i mury, przebywać rzekę wpław, daleko i celnie, z różnych postaw rzucać granatem, i wogóle bić się w różnych okolicznościach, różnorodną bronią, a... nawet bez broni.

Jak widzimy, wymagania olbrzymie. Nie do pomyślenia jest przezwyciężenie tych wszystkich trudności przez żołnierza, nieprzygotowanego fizycznie.

Z drugiej strony, na podstawie doświadczeń z ubiegłej wojny, można stwierdzić, że każdy żołnierz słaby fizycznie padał ze znużenia i wyczerpania, inny, zaprawiony w walkach, silny i wytrzymały, nie tracił dobrego humoru, dowcipkował, czuł się jak w domu lub na przechadzce.

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie fizyczne dla celów obrony kraju jest konieczne. A ponieważ obecnie na całym świecie obowiązuje zasada: „każdy obywatel — żołnierzem, każdy żołnierz — obywatelem" przygotowanie to winno objąć cały naród — winno być **powszechne.**

Praca nad podniesieniem stanu fizycznnego przez służbę czynną w wojsku okaże się daleko niewystarczającą. C. d. n.

Ksiądz Biskup Bandurski w swych mowach, kazaniach i odezwach.

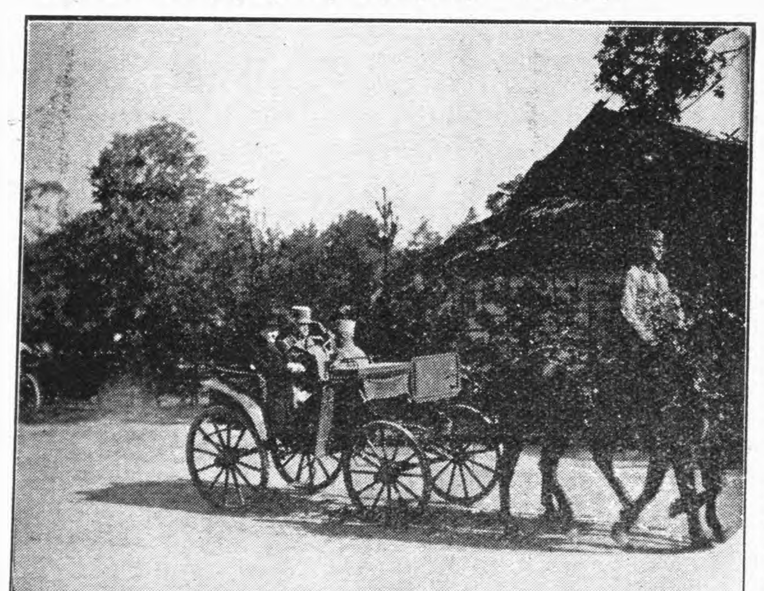
„Ze słów i czynów ich — poznacie ich“.

Oto wskazówka w odwiecznej boskiej mądrości apostołom przez Chrystusa dana; drogowskaz — nieomylnie do tajników duszy ludzkiej wiodący, na świat oblicze prawdziwe człowieka wynoszący. Nie z pozorów bowiem zewnętrznych — mglistych, a zawodnych, nie z famy i rozgłosu — częstokroć fałszywego — sądzi: mamy o wartości i wadze człowieka, lecz z czynów jego, i słów jego — z głębi serca płynących, które płoną i blaskiem wielkim biją — wiecznie żywe, nieśmiertelne, brzemienne sensem głębokim, w pierś każdego człowieka uderzające.



Wjazd ks. biskupa Bandurskiego do Legjonowa na Wolyniu w r. 1916.

Jeżeli miarką tą odmierzać będziemy słowa i czyny Wielkiego Kapłana i Obywatela — ugiąć się musi każde czoło przed ogromem indywidualności tej promiennej postaci, w zaraniu budzącej się Ojczyzny zesłanej przez Opatrzność na kartę nowych dziejów naszych. Cechy tej postaci — to głęboka religijność, wiara gorąca w szlachetność i czystość sprawy Polski, zdolność do ukochania — co wielkie i ponad codzienność sobkostwa wylatujące, wyczucie przedziwne bohaterstwa, niezniszczalna, polotu pełna młodość, dążąca zawsze tam — gdzie życie, ruch i czyn. A obok tego — niezachwiane zawsze branie na siebie odpowiedzialności za słowa i czyny.



Wyjazd z Legjonowa do Karasina w r. 1916.

Ze słów płomiennych Kaznodzieji Złotoustego wyłania się wyraziście, bez obsłonek, bez omamień wszelkich — przepiękny duch ludzki. Duch — co ulatuje słowami, promienieje moc i potęgę wielką, wnika do serc słuchaczów — zaborczy, a w swej słodyczy bezmierny. Co drżeć każe pod swym czarem niepojętym, a obok natchnienia i mądrości dziwną właściwość w sobie mieści — właściwość Czynu.

Do czynu bowiem nieśmiertelnego wzywał Biskup Bandurski garstkę szarych legjonistów, co wryła się w rowy i okopy, hen, na rubieży południowej Ojczyzny, by pracą znojną a krwawą wykuć Polskę. Co wśród nocnej ciszy niewoli — zapatrzona w postać Komendanta — na czatach stanęła, czekając chwili, w której objawi się owo umiłowanie wielkie, w snach młodzieńczych wypiastowane. Oto — jak krzepił i zagrzewał szarych rycerzy w okopach **pod Legjonowem** w dzień Bożego Narodzenia 1915 r.:

„...Otom w dniu Narodzin Bożego Dzieciątka pośpieszył do Was, rycerze odradzającej się Polski, coście najwyższą chlubą narodu się stali. Pośpieszyłem z niewypowiedzianą serca radością, by z Wami święta przepędzić, by tu u Was, w obozie polowym, ducha krzepić i swoim z powrotem nowinę zanieść, że nieugięcie stoicie na placówkach kresowych i krwią ofiarną zakreślacie granice polskiej posiadłości. O! jak tu miło i błogo wśród Was, najśmielsi w narodzie — jedni, którzyście zrozumieli i odczuli wskazania chwili dziejowej; wśród Was, którzyście bez mędrkowań powiedzieli: — Dziś, lub nigdy! — i na szalę wypadków rzucili czyn tak głośny, że sprawa polska w Europie donośną się stała i do sprawiedliwego dojrzała załatwienia. Gdy śpią rodacy i bracia Wasi snem gnuśności, zwątpienia i zniechęcenia — Wy jedni wytrwale u wrót Ojczyzny straż trzymacie. Wy jedni straż trzymacie nad ideą ukochaną, nad promieniem wolności, zrodzonym w krwawym Waszym trudzie i męce, wśród armat dymu i rozjęku! I dlatego wśród Was tak błogo i miło!... Panie — coś na świat dziś zstąpił w miłości Swej niepojętej! Garstce wiernych rycerzy, co w Legjonach pod znakiem Orła Białego walczą, dałeś poczucie siły! Takież poczucie siły daj tysiącom i miljonom rodaków i braci naszych na wszystkich obszarach dawnej Rzplitej! Niech się poczują jedną, wielką, nierozdzielną rodziną — olbrzymią armją, zdolną do obrony Wiary i Wolności! A wtedy Polska cała okaże się żywą. Rycerze polscy! Niechże otucha i ufność niezłomna Was ożywi, niech Bóg błogosławi Waszym wielkim zamiarom, i doda mocy Waszym mieczom! Trwajcie i zwyciężajcie!“

Ten okrzyk namiętny, do wytrwania nawołujący, brzmi we wszystkich mowach Bandurskiego nutą dźwięczną, potężną, wnikliwą. Brzmi wśród kolonji polskiej w Wiedniu, która truciznę niewiary i zwątpienia do serc swych dopuściła, w apatję i bezwład dusze oddała. W przecudnej analogji wnikają do uszu słowa o katakumbach rzymskich i rowach strzeleckich:

„Tam — w katakumbach Starego Rzymu — dla świata całego miała się narodzić nowa era, zaświtać miał nowy dzień życia po długiej, ponurej nocy upadku moralnego i niewoli...

Tu — w ziemiankach i rowach strzeleckich, w których okopał się żołnierz polski — tworzy się również nowa epoka, świt odradzania się narodowego, otrząsania z siebie pyłu i brudu caryzmu — niewoli.

Każdy z tych szarych rycerzy ma dwie bronie potężne, silne i nieugięte: ma zapał w sercu i odwagę w ruchu dłoni, ma miłość wolności i śmiałość w dążeniu naprzód, ma cel najwznioślejszy i zaparcie się do ostatka. Takie dwie bronie mieli Męczennicy w katakumbach i świat niemi cały podbili.

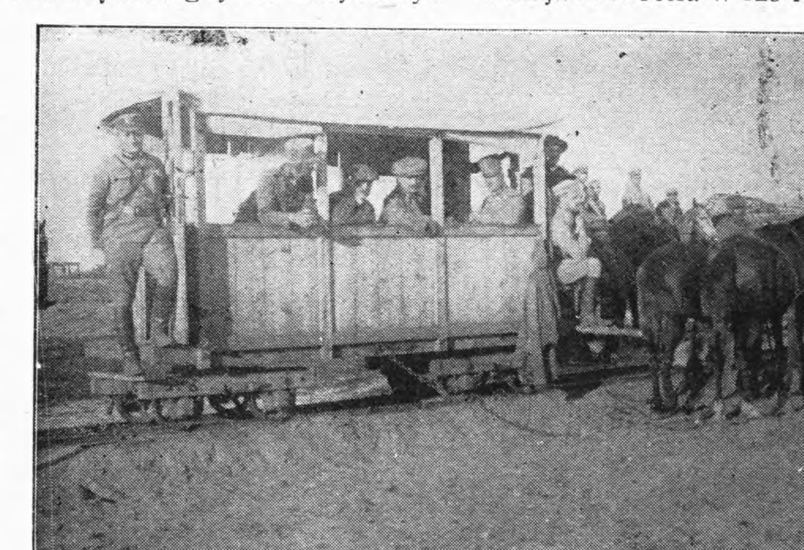
Z katakumb męczarni narodowych r. 1831 i 1863 rodzi się dziś **nowa** era i **nowych** potrzebuje ludzi. Bądźmyż więc **nowi** umysłem, bez dumy i pogardy, nastrojeni czcią i miłością dla przyszłości praw i celów! Bądźmyż więc **nowi** pamięcią i przestańmy zapominać o obowiązkach, na wszystkich nas wołających! Bądźmy **nowi** życiem, pełnem ofiary i poświęcenia, potężni wiarą niezłomną, wiodącą zawsze do zwycięstwa! Bądźmy wreszcie **nowi** w zgodzie, jedności, w połączeniu wszystkich celów i pragnień — w jednej drodze!“



Ks. Biskup Bandurski „fasuje“ obiad z kuchni polowej w Karasinie w r. 1916.

A gdy wyśniony i wypieszczony ideał wolności Ojczyzny faktem się stał, gdy cel swój szczytny ujrzał ucieleśnionym Wielki Kapłan i Obywatel — nie spoczął w pracy znojnej, nie usunął się w ciszę modłów dziękczynnych za cud Zmartwychwstania... Nowe zadanie na barki niestrudzone wziął i dźwiga do dnia dzisiejszego: urobić i wychować pragnie to **nowe** pokolenie Odrodzonej Ojczyzny, by trądu niewoli się zbyło, co od lat nurtował w duszy polskiej. By przeklęło odwiecznie zatruwający dusze polskie jad niezgody, warcholstwa, zamętu, ambicyj maluczkich, ciasnego egoizmu, zaślepienia zgubnego. By nowe pokolenie, co Polskę z niebytu dźwignęło, wolnem się stało duchem, otrząsło się z wad praojców, którzy mogiłę Ojczyźnie w szaleńczem zaślepieniu własnemi dłońmi wykopali.

„Nie bojaźń, nie prywata i ambicja maluczka — ale miłość dobra ojczystego ma tworzyć przyszłość Polski“ — woła w przepięknem kazaniu, wygłoszonem dnia 3 maja 1919 roku w 125 rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja. — „A objawem miłości — to łączność i zgoda



Ks. Biskup w drodze do Karasina; na stopniach stoi ówczesny porucznik Dzwonkowski, obecny pułkownik, zastępca d-cy O. K. VIII.

obywateli kraju. Konstytucja Majowa ją niosła i siała; ona rzeźbiła wiekopomne ustawy, oparte na zasadzie miłości wszystkich w Ojczyźnie i wszystkich dla Ojczyzny. A gdy zgrzytem niezgody ozwała się ohydna Targowica — jak widmo nieszczęść, sromu i pohańbienia wlokły się mary niesnask domowych, zawiści wzajemnych i Konstytucję strącały coraz niżej... aż przyszedł dzień hańby i podpisano ostatni rozbiór Polski.

Jako zaraza, sroższa od innych, zabijających ciało, wlecze się ta słabość duszy — **niezgoda nasza** — wszędzie i ciągle! Nie rozumiemy i rozumieć nie chcemy ducha Konstytucji polskiej, jeśli nie chcemy zgody zachować. Powinniśmy łączyć się i znosić, powinniśmy trzymać się hasła: **jeden za wszystkich — wszyscy za jednego, za naszą wolność i waszą“.** Wolni od niesnasek i uraz, zbratani z wszystkimi w jednej dla Narodu pracy, zgodni i pełni miłości bratniej — oto nasze pole do prac, oto naszych obowiązków święta obroża!“.

A dn. **10 sierpnia 1930 roku na IX Zjeździe Legjonistów w Radomiu** wlewa dalej niestrudzony Pasterz i Kapelan Polowy do tysiącznych serc braci leguńskiej szczerozłoty nektar miłości Ojczyzny:

„Musi być to przekonanie w narodzie, że państwo o tyle się ostać może — o ile obywatele jego są sprzęgnięci jedną wielką myślą, o ile jedna idea zgody, jedności i miłości w sercach ich przebywa. O co macie się procesować, o co macie się dobijać — jak powiada Skarga. Macie Ojczyznę miłą, macie prawa, macie swój rząd, macie wszystkie siły państwowego życia, macie wolność i swobodę, jakiej w innych narodach niema, macie jednego Wodza, który Was prowadził na pola bitew, a dziś prowadzi do potęgi i wielkości państwa, macie jeden czyn bojowy, który trzeba szanować. Kazałbym każdemu polakowi przeczytać to, co pisał Skarga o zgodzie domowej, bez której niema wielkości i znaczenia państwa; kazałbym każdemu obywatelowi ziemi naszej, żeby sobie przeczytał kazania Skargi o władzy i posłuchu dla władzy. Jeśli nie będziecie słuchać — przyjdzie czas, że będziemy musieli słuchać obcych i im się kłaniać — jak niegdyś w czasach niewoli. Niechaj się zbiegną wszystkie serca polskie do jednej roboty dla państwa, jego wielkości, chwały i dobra — a zmażemy stokrotnie winy i błędy praojców naszych, co rozdarciem serc i dusz swych sprowadzili rozdarcie ziemi naszej!“

Trwa wiernie i czuwa po dzień dzisiejszy u boku Odrodzonej Ojczyzny Złotousty Kaznodzieja, rzuca czyste ziarno miłości i zgody w serca nowego pokolenia, a nagrodą za trudy i prace niezmierne jest Mu przeświadczenie, że plon bujny ziarno to wyda — bo ruń zielona gęsto już zieleni się.. *L. M.*

* * *

Od Redakcji: *Przytoczone wyjątki z mów i kazań zaczerpnięto z książki p. t. **„Krwi Ofiarnej Cześć“**, wydanej przez Wileński Komitet Obchodu 40-lecia pracy kapłańskiej i obywatelskiej ks. Biskupa Bandurskiego w r. 1928. Dzieło to, zawierające około 50 mów, kazań i odezw Biskupa Bandurskiego, stanowi nader cenne źródło dla poznania działalności Wielkiego Kapłana, zaś przy urządzaniu wszelkich obchodów i akademij ku czci Dostojnego Jubilata — dostarczyć może bogatego materjału. Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie oraz większych księgarniach.*

O pielęgnacji konia.

(Ciąg dalszy).

Zgrzanego konia — nie stawiać nigdy do stajni, w której jest przeciąg; lepiej wtedy oprowadzać go przez pewien czas na polu, niż świadomie narażać na zaziębienie.

Koniom, okurzonym piaskiem, wytrzeć oczy suchą, a narządy rozrodcze — mokrą szmatką płócienną, nozdrza zaś — wilgotną gąbką. Oglądnąć, czy piasek, który dostał się pod pasy uprzęży, nie spowodował czasem obtarcia konia lub odparzenia. Odparzenia (odsednienia) poznajemy dopiero po kilku godzinach, wyczuwając je pod ręką, jako nabrzmienia skóry. Miejsca te należy wytrzeć spirytusem i założyć na nie zimny okład.

Gdy koń jest zabłocony — kończyny do połowy wysokości nóg należy wymyć zimną wodą.

Zgrzanego i zmęczonego konia nie wolno zaraz poić, ani karmić owsem, gdyż łatwo może dostać „ochwatu“; należy mu jedynie dać trochę siana; gdy już sobie dobrze odpocznie, można trochę napoić, dając na wierzch wody siano, by koń zbyt łapczywie nie pił. Furaż dać można dopiero po godzinie, kiedy koń jest już zupełnie wypoczęty.

Zaniedbywanie należytej pielągnacji konia po pracy jest jedną z głównych przyczyn wszelkich niedomagań konia.

Po ciężkiej pracy, a szczególnie w niepogodę — koń nie może być pozostawiony sam sobie, gdyż łatwo się zaziębia, i temsamem staje się niezdolny do pracy.

Mówiąc o pielęgnacji, nie mogę nie ostrzec przed zbytnią pochopnością do obcinania koniom wszelkiego włosia. Koń cały jest pokryty stosunkowo krótką szerścią, która w miesiącach jesiennych wyrasta na dłuższą, by chronić konia przed zimnem. Oprócz krótkiej szerści — ma koń długie włosy: w ogonie, grzywie, na pęcinach i na głowie. Część grzywy, spadająca na czoło, zwie się czupryną.

Grzywy nie przycina się nożycami, lecz wysmykuje się z niej poszczególne włosy; natomiast włosy ogona można przycinać nożycami w tym wypadku, gdy chodzi nam o zebranie równego włosia do wyrobu szczotek. Jeżeli chcemy mieć ogon ostro zakończony, tak zw. lisi — włosień z ogona należy podobnie jak z grzywy wysmykać.

Włosów wokół oczu, tak zw. włosów **bojaźni** i wokół chrap, tak zw. włosów **dotyku**, jak również włosów w uszach — nie wolno nigdy obcinać, ani wyrywać.

Włosy bojaźni, znajdujące się nad powiekami, jako dłuższe od innych łatwo są poruszane ruchem powietrza i przez to ostrzegają konia przed grożącem oku niebezpieczeństwem; na skutek ruchu tych włosów, koń przymyka oczy. Ten naturalny sposób ochrony oka końskiego wykorzystują sprytni i nieuczciwi handlarze; sprzedając konia ślepego, twierdzą oni, że koń widzi, ponieważ przymyka powieki na ruch ręką. W rzeczywistości machając ręką w po-

bliżu oczu, poruszają spryciarze włosy bojaźni, przez co koń, choćby nawet całkiem ślepy na dane oko, ale posiadający włosy bojaźni, będzie przymykał powieki, robiąc wrażenie, że zdaje sobie sprawę z tego, co się wokoło niego dzieje.

Chcąc sprawdzić, czy koń widzi — wykonujemy zdala od głowy konia poziomy ruch ręką ku oczom tak, by nie poruszyć włosów bojaźni; przekonamy się wówczas, czy koń na ruch ten reaguje.

Włosy dotyku, znajdujące się wokół pyska, ostrzegają konia przed dotknięciem się do przedmiotów niepożądanych.

Włosy w uszach służą do ochrony wewnętrznych części ucha przed zanieczyszczeniem; nie należy więc ich nigdy wycinać.

Włosów, tworzących tak. zw. szczotkę na pęcinie, również obcinać nie należy, gdyż służą one do ochrony pęciny przed nadmiernem zabłoceniem; wiemy, że gdy koń pracuje w terenie mokrym lub w porze deszczowej, na pęcinie powstaje gruda (zapalenie skóry — często bardzo złośliwe i ropiejące). Należy więc dbać o to, by po każdej pracy wytrzeć koniowi pęciny do sucha, i w ten sposób uchronić go od choroby, która powoduje niezdolność do pracy.

Że pielęgnacja konia zależy od gospodarza — nikt się nie będzie spierał. Dobry i troskliwy o swój żywy inwentarz gospodarz — zawsze będzie dbał o to, by konie jego i bydło wyglądały jaknajlepiej; znajdzie zawsze tyle czasu, by zapewnić koniowi stałą pielęgnację, co zwiększy jego wydajność pracy. Trzeba mieć zamiłowanie do konia, trzeba go kochać — a wtedy niczego nie będziemy mu żałowali, wtedy wygląd jego da świadectwo o wartości całego gospodarstwa.

Niezwykły naprawdę jest obrazek, gdy się nieraz widzi, że cygan — który nie grzeszy zbytnią gorliwością do pracy, czyści konia i troszczy się o niego więcej, niż o swoje dzieci. Zamiłowanie cyganów do koni jest wprost wrodzonem; koń, jako siła przewożąca jego cały dom i temsamem zaspakajająca to nienasycone pragnienie zmiany miejsca pobytu — stał się zczasem najważniejszą częścią całego majątku cygana.

Niechże i gospodarze nasi więcej miłości okazują koniowi, który — dzięki swej dużej inteligencji — daje się łatwo polubić, a za troskliwą opiekę i pielęgnację odpłaca się wydatną pracą.

Eska.

L. O. P. P.

Zadania lotnictwa myśliwskiego.

Omówimy teraz zadania i działalność samolotów myśliwskich, są to samoloty jednomiejscowe, jedno- lub dwupłatowe, o szybkości 240—300 klm. na godzinę — pułap do 7 000 mtr. — uzbrojenie 2 K. M. — wbudowane.

O konieczności zwalczania lotnictwa nieprzyjacielskiego, jak również o konieczności osłony własnych płatowców rozpoznawczych przed atakami lotnictwa nieprzyjaciela — mówiliśmy w poprzednich numerach. Dwie konieczności są istotą zadań myśliwców: zwalczać ogniem K. M. samoloty i balony wroga oraz osłaniać pracę na froncie (łączność z artylerją, łączność z piechotą i t. d.) lotników własnych. Posłuchajmy, co mówią o tem „Asy lotnictwa" — ludzie którzy brali udział w wojnie światowej. Słynny lotnik francuski. kpt. pil. René Fonk tak opowiada o swych przeżyciach w powietrzu:

„9-go maja 1918 roku odniosłem moje największe zwycięstwo. Od pewnego czasu marzyłem o zatryumfowaniu w ciągu 24 godzin nad pięcioma przeciwnikami. Mówiono mi, że nikt niewątpliwie nie mógłby dokonać czegoś wspanialszego. Jasne słońce wstało tego ranka, ale powoli zaciągająca się, gęsta mgła uniemożliwiła wkrótce wszelką obserwację. Około godz. 15-tej mgła zaczęła rzednąć i w trzy kwadranse później mogłem wyruszyć w towarzystwie kpt. Battie i por. Fontaine. Tuż nad okopami wpadliśmy na patrol niemiecki, złożony z samolotu zwiadowczego i 2-ch ochraniających go płatowców myśliwskich.

Umówionym zgóry znakiem dałem niezwłocznie sygnał do ataku, i przy pierwszem natarciu ugodziłem pilota. Nie zajmując się nim więcej — zawróciłem gwałtownie i przy ześlizgu znalazłem się pod skrzydłem drugiego Szwaba, którego strzelec chciał mnie namacać, lecz już było zapóźno. Poraz drugi zacząłem strzelać — drugi przeciwnik wywrócił kozła. Trzeci umknął moim towarzyszom. Ten trzeci, widząc mnie — opisującego spiralę, osądził, że nie mogę go ścigać i znurkował wprost; stało się to przyczyną jego zguby. W dwie sekundy znalazłem się poza nim w pozycji do strzału i natychmiast wykorzystałem moją przewagę. Samolot wroga — połamany w powietrzu, spadł w kilku kawałkach; spotkał go ten sam los co towarzyszów. Cały ten bój trwał wszystkiego **45 sekund**. Trzy dwupłatowce znaleziono w pobliżu naszych okopów około Griwesne, w odległości mniej niż 400 metrów jeden od drugiego.

Ledwie znaleźliśmy się na ziemi, kiedy telefony ze wszystkich punktów widnokręgu sygnalizowały moje potrójne zwycięstwo. Sądziłem, że nieprzyjaciel napewno się wścieknie i szybko uzupełniłem mój zapas benzyny. Wokoło mnie panował szalony entuzjazm, lecz nie było minuty do stracenia; o godz. 17-tej minut 39 startowałem ponownie jednocześnie z sierżantem Brugere i por. Thourelier. Rozsiane chmurki na niebie tworzyły teraz szerokie zasłony, poza któremi łatwo było się ukryć. O godz. 18-tej minut 20 dostrzegłem Szwaba ponad Mont Die. Rozdzieliła nas smuga mgły. Rzuciłem się śmiało przez tę przeszkodę, która niby watą otuliła mój samolot. Łatwo jest zwalczać nieprzyjaciela w chwili, gdy się wybiega z mgły. Wychodząc w odległości 30 mtr. od niego, zaskoczyłem go zupełnie. Obserwator, pochylony twarzą ku ziemi, korygował ogień artylerji. Serja pocisków.. i poleciał w dół. Straciłem przytem z oczu swych towarzyszy, ale wcale nie było to dla mnie przykrością. Wolę latać sam pośród wrogów, i nie troszczyć się o osłanianie przyjaciół. Solidarność nakazuje dopomagać słabszym; nigdy nie uchylam się od tego, lecz wolę mieć całą swobodę działania, która jest nieodłącznym czynnikiem powodzenia w mych przedsięwzięciach. *K. T.*

(Dok. nast.)

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Ziemia Nadnotecka przeciwko stosowaniu niemieckiego teroru na naszych Braciach — Polakach na Warmji i Mazurach.

Osiek. Stanęliśmy, jak jeden mąż wraz z obywatelami wszystkich warst ludu Nadnoteckiego z **Nakła, Anielina, Łodzi, Samostrzela, Sadek, Bnina, Jadwiżyna, Konstantynowa, Żuławki, Polanowa, Wyrzyska** i uchwaliliśmy na wielkim wiecu protestacyjnym, odbytym w dniu 9. stycznia 1932 r. na wielkiej sali p. Cichosza w Osieku, następującą rezolucję:

1. My, dzieci ziemi Nadnoteckiej, zakładamy wobec całego kulturalnego świata protest przeciwko niemieckiemu zwalczaniu szkolnictwa polskiego oraz mniejszości polskiej na odwiecznych ziemiach naszych pradziadów — Polaków.

2. Piętnujemy sromotny udział wszelkich jednostek niemieckich, które organizują złoczyńcze napady na Polakach w Niemczech.

3. Wobec całego świata kulturalnego stwierdzamy, iż bezpośrednim organizatorem wszelkiej akcji terorystycznej jest Heimatsdienst, pozostający w najściślejszym związku z niemiekiemi władzami administracyjnemi oraz opłacany z budżetu państwowego Prus i Rzeszy.

4. Braciom naszym—Warmjakom i Mazurom na kresach, dotąd jeszcze niewyzwolonych, zasyłamy wyrazy najgłębszego współczucia całego Narodu Polskiego z zachętą do wytrwania w ciężkiej tej walce dla dobra kultury i przyszłości polskiej.

5. Ufamy jak jeden mąż, iż Rząd Najj. Rzeczypospolitej Polskiej dążyć będzie do zmuszenia Niemców, aby zapewniły ludności polskiej na ziemiach jeszcze niewyzwolonych bezpieczeństwo i spokojne wykonywanie przysługujących jej praw kulturalnych.

6. Uroczyście stwierdzamy, iż społeczeństwo polskie jaknajprzychylniej ustosunkowało się do swoich mniejszości narodowych, które narówni z narodowością polską używają pełnych praw; jednakże nie możemy znieść tego, by Polacy w państwie niemiekiem byli teroryzowani, i jesteśmy jak jeden mąż zdecydowani upomnić się skutecznie o krzywdy naszych braci. Tak nam dopomóż Bóg!

Wielki wiec protestacyjny zagaił z inicjatywy Kol. Przysp. Wojsk. ob. Kujawski, objaśniając w treściwych i jędrnych słowach cel wielkiego zebrania protestacyjnego.

Przewodniczącym wybrano ob. Gorzanka, a ławnikami — tut. wójta, p. Schmidta i kierownika szkoły, p. Czerwińskiego.

Ob. przewodniczący wygłosił odczyt p. t: „Ziemia Nadnotecka przeciwko stosowaniu teroru niemieckiego na Braciach Warmjakach i Mazurach, pozostających w nieoswobodzonych częściach naszej ziemi pod zaborem pruskim". Po referacie, przyjętym gromkiemi brawami przez wiecowników, uchwalono wyżej przytoczony protest. Poczem przewodniczący wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i I. Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Następnie wygłosił p. Schmidt, apelując do zebranych w bardzo treściwych słowach, referat p. t. „Swój do swego po swoje". Nadmienić wypada, iż wiec wywarł na obecnych bardzo dodatnie i poważne wrażenie.

Protest uchwalono przesłać Konsulowi Niemieckiemu w Warszawie oraz panu Staroście Powiatowemu.

Na zakończenie odśpiewano Rotę, poczem wiec zamknięto.

Powyższy protest podpisało: 12 gmin, 5 organizacyj P. W. oraz 11 stowarzyszeń z Kresów Zachodnich i ziemi Nadnoteckiej.

Uczestnik wiecu.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe w Osieku nad Notecią.

K. P. W. Ognisko Osiek n. N. odbyło swoje Walne Zebranie w dniu 5. stycznia 1932 r. na sali zebrań p. Cichosza przy licznym współudziale członków, gości i sympatyków tegoż Ogniska. Walne Zebranie zagaił obecny Prezes Ogniska, ob. Kujawski, witając wszystkich zebranych; poczem nastąpił wybór prezydjum. Sekretarz podaje sprawozdanie ze swej działalności — poczem następują sprawozdania z działalności skarbnika i komisji rewizyjnej. Ob. Komendant wygłasza referat o działalności K. P. W. i W. F.; następuje krótka dyskusja, po której wzniesiono okrzyk na cześć ustępującego zarządu, któremu udzielono absolutorjum. Zasłużonym członkom wręczył ob. Komendant odznaki Strzeleckie klasy III.

Skład nowego zarządu: Prezes: Obyw. Kujawski — ponownie wybrany. Wiceprezes: Ob. Klein. Sekretarz: Ob. Smolarek — ponownie wybrany. Skarbnik: Ob. Lemańczyk — ponownie wybrany. Referent W. F. i P. W.: Ob. Wojciechowski — ponownie wybrany. Referent org. i ewid: Ob. Wietrzykowski. Referent kult. ośw.: Ob. Gorzanek. Referent fach. kolej.: Ob. Ziętkowski.
Do komisji rewizyjnej wybrano ob. ob. Ostrowickiego, Przybylskiego i Kolendę.

Po obszernym referacie, dotyczącym działalności K. P. W. dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej, wzniósł ob. Prezes trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i I-szego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Na tem zebranie zostało zamknięte.

Czy wiesz, że poparcie dla P. W. jest twoim obowiązkiem?

Z życia szkolnego.

„Kółko Literackie" Szkoły Wydziałowej w Grudziądzu w odpowiedzi „Młodemu Gryfowi".

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!" — Tak wołał wielkim głosem wieszcz nasz, Mickiewicz, tak wołali i wołają wszyscy wzniośli myśliciele świata. Bo jak trwałość każdego gmachu jest zależną od fundamentu, na jakim tenże jest zbudowany, tak potęga narodu jest zależną od społeczeństwa, naród tworzącego; a to ostatnie jest ściśłem odbicem ducha, w jakiem jest wychowywana młodzież. Pracujmy więc już w dzieciństwie, bo zdobycze młodości są najcenniejsze; za młodu starajmy się zdobyć skrzydła ducha, a wzniósłszy się raz na szczyty, skąpane w blaskach wiedzy i miłości wszystkiego, co dobre i piękne, nieprędko opadniemy na dno ponurej przepaści, której wyziewy noszą nazwę: fałszu, obłudy i podłości.

Pisząc o młodzieży, chę wspomnieć o „Kółku Literackiem" przy Szkole Wydziałowej w Grudziądzu, gdzie młodzież sposobi się do orlich lotów. Co drugą sobotę z uśmiechem zadowolenia śpieszymy na zebranie, gdzie odczytuje się referaty o treści naukowej, przeważnie z literatury, opracowywane starannie przez samą młodzież; potem w dyskusji krytykujemy się wzajemnie, chwalimy lub ganimy. Zebrania są urozmaicane deklamacjami, muzyką, śpiewem — produkowanemi przez członków, co stanowi godziwą i miłą rozrywkę. Częste przedstawienia i akademje zjednały „Kółku" sympatję i uznanie starszego społeczeństwa oraz przyniosły pokaźny dochód, który umożliwił zorganizowanie wycieczki krajoznawczej, jaką „Kółko" odbyło w czerwcu ubiegłego roku do Warszawy, Częstochowy, Zakopanego, Krakowa, Wieliczki i Poznania. Dąży więc młodzież do poznania swojej Ojczyzny, a temsamem do większego jej umiłowania.

Praca w Kółku Literackiem wre od chwili jego założenia, to jest od trzech lat. Założycielką i troskliwą jego opiekunką jest niezmordowana w pracy pani Chrzanowska, którą wychowankowie za jej trud darzą przywiązaniem i bezgraniczną miłością.

Ale większą jeszcze nagrodę stanowi dla tej Polki — Obywatelki zapał młodzieży do pracy nad sobą, zapał do kształcenia własnych dusz i charakterów.

Nieprawdą jest, że nasza młodzież jest opieszałą w pracy nad samokształceniem; trzeba jej tylko poświęcić trochę starań i nie szczędzić wskazówek, a zdolną będzie stworzyć atmosferę ciepłą, serdeczną, i nierozerwalną; czego dowodem jest choćby ten fakt, że młodzież nawet po opuszczeniu szkoły interesuje się „Kółkiem", żyje z niem i tworzy tak zwane „Kółko senjorek", do których ja także należę, aczkolwiek zmurszałe mury szkolne opuściłam przed półtora rokiem.

Niechże więc to nasze przywiązanie będzie zachętą do wstępowania młodzieży w szeregi stowarzyszeń, które uczą życia zbiorowego w myśl hasła: „W jedności siła!"

Czesława Kucińska.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Święto Strzeleckie w Podgórzu.

Wilja i święto Trzech Króli pozostaną na długo w miłej pamięci wszystkich strzelców z całego terenu grodzkiego miasta **Podgórza**, **Stawek**, **Rudaku**, **Brzozy i Kąkola;** dnia tego bowiem brać strzelecka obchodziła uroczyście tradycyjny obrzęd staropolski — łamanie się wspólnym opłatkiem wigilijnym.

Zakrojona na ogromną miarę uroczystość, która zgromadziła w olbrzymiej sali Hotelu Centralnego w Podgórzu przeszło 550 strzelców wraz z rodzinami oraz licznych gości, została starannie przygotowana przez Zarząd Oddziału Podgórskiego przy współudziale Zarządu Grodzkiego — pod ogólnem kierownictwem Prezesa Grodzkiego, ob. K. Chorążego.

Na wybitne podkreślenie zasługują starania i wysiłki Prezesa Zw. Strz. Oddziału Podgórz, ob. Szpicy, sekretarza, ob. Kobendzy oraz Komendanta, ob. Kowalskiego, a także prezeski oddziału żeńskiego, ob. Szymańskiej z Podgórza, pod kierownictwem której obywatelki — strzelczynie z terenu Grodzkiego i Podgórza przyjęty na siebie część gospodarczą opłatka. Ofiarne trudy tych dzielnych obywatelek i obywateli, wsparte pracą bezimiennej rzeszy strzeleckiej, złożyły się na całość naprawdę imponującą.

Gdy o godzinie 18.30 sala wypełniła się po brzegi strzelcami i ich rodzinami — oczy nie mogły się nacieszyć efektowną dekoracją sali, a szczególnie sceny, na której jarzyła się pięknie ubrana, olbrzymia choinka. Przed wejściem do sali ustawiony był honorowy posterunek, a przed gmachem hotelu — kompanja honorowa, wystawiona przez oddział konny „Strzelca". Wewnątrz lokalu pełnił służbę porządkową oddział czynnych strzelców z oficerem strzeleckim na czele. U wejścia na salę obywatelki — strzelczynie zbierały dobrowalne ofiary na „walkę z niemczyzną".

O godzinie 19 zaczęli przybywać goście honorowi, witani „Brygadą", odegraną przez wojskową orkiestrę. Przybyli m. i.: p. Kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego, Dr. M. Pollak, p. naczelnik Grzanka, jako przedstawiciel pana Wojewody Pomorskiego, kpt. Kwiatkowski, delegat Generała Pasławskiego, Dowódcy O. K. VIII., ks. prob. Domachowski, Radca Kuratorjum, Błażewski, nacz. Szanda, Komendant Okręgu Zw. Strzel., p. kpt. Koc, wice-starosta powiatowy, p. Dołżycki, Komendant Powiatowy Zw. Strz., por. Wojdatt, Komendantka Oddz. żeńsk., p. Kobrynowiczowa, burm. m. Podgórza, p. Stamirowski, Dr. Wyszkowski z Chełmży i wielu innych.

Wreszcie na dane hasło zajęto miejsca przy zastawionych obficie stołach. Rozgwar się uciszył i Prezes Grodzki, ob. Kazimierz Chorąży, zainaugurował uroczystość powitalnem przemówieniem. Na wstępie powitał serdecznie przybyłych

przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, prezesów i komendantów oddziałów oraz szarą brać strzelecką i ich rodziny, dziękując wszystkim za tak liczne przybycie. W dalszym ciągu swego przemówienia zwrócił się do najwyższych dostojników państwowych temi słowi: „W tej uroczystej i drogiej sercu każdego Polaka chwili łamania się opłatkiem pozwolę sobie tu, z tego miejsca, uroczyście zapewnić w pierwszym rzędzie pana Wojewodę, którego tu reprezentuje Pan Nacz. Grzanka, Pana Generała Pasławskiego — Dowódcę Korpusu, którego reprezentuje, p. kpt. Kwiatkowski, pana Kuratora, jako najwyższego zwierzchnika władz szkolnych na Pomorzu, pp. Prezesa i Komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego oraz wszystkich przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych — że w dalszym wyścigu pracy, zapoczątkowanym przez pierwszego strzelca, Marszałka Józefa Piłsudskiego — Związek Strzelecki kroczyć będzie dalej w niezmordowanym pędzie do wychowania młodzieży strzeleckiej w duchu państwowym i obywatelskim, aby na zew Najjaśniejszej Rzeczypospolitej strzelcy pomorscy zdolni byli do największych poświęceń dla ukochanej Ojczyzny. Będziemy nadal wszczepiać w naszą młodzież, którą wychowujemy, patrjotyczny zapał i ofiarność, tworząc z niej żelazną, zbrojną awangardę ochotników, którzy **rozumni szałem** pójdą, gdy trzeba będzie, złożyć ofiarę na ołtarzu Ojczyzny. Będziemy dalej konsekwentnie dążyli do przełamania opinji społeczeństwa w stosunku do Związku Strzeleckiego, jako organizacji, która w swoim programie pieści najdroższe ideały narodowe i religijne i z niestrudzonym wysiłkiem powoli je zdobywa.

Pierwszy strzelec, Marszałek Józef Piłsudski i Jego waleczne legjony — dały nam Niepodległość, dzięki której możemy wychowywać nowych, wolnych obywateli — bojowników o twardym i niezłomnym charakterze. My, Strzelcy, znajdujący się na tej uroczystości, zapewniamy władze wojskowe i cywilne, że tej drogo wywalczonej Niepodległości stworzymy Nieśmiertelność!“ W końcu swego płomiennego przemówienia ob. Chorąży wspomniał o ostatnich faktach prześladowania naszych rodaków w Niemczech i zaproponował przyjęcie i uchwalenie następującej rezolucji:

Rezolucja.

Zabrani na uroczystym opłatku Strzelcy z Torunia, Podgórza, Rudaku, Stawek i Kąkola, dnia 5. stycznia 1932 r., na wieść o barbarzyńskich czynach pałkarzy Heimatdienstu w Dębówku i Jedwabnie:

1. Zakładają wobec całego świata kulturalnego gorący protest przeciw niemieckiemu systemowi zwalczania szkolnictwa polskiego i mniejszości polskiej na odwiecznie polskiej ziemi.

2. Piętnują i przygważdżają udział czynników administracyjnych niemieckich w organizowaniu napadów na Polaków w Niemczech (landrat niborski).

3. Stwierdzają wobec całego świata kulturalnego, iż organizatorem bezpośrednim akcji terorystycznej jest Heimatdienst, opłacany z budżetu państwowego Prus i Rzeszy, pozostający w najściślejszym związku z władzami administracji.

4. Zasyłają braciom Mazurom na kresach niewyzwolonych wyrazy najgłębszego współczucia całego narodu polskiego i zachętę do wytrwania w ciężkiej walce o zachowanie kultury polskiej i lepszą przyszłość.

5. Wyrażają ufność, iż Pząd Rzeczypospolitej uczyni wszystko, by zmusić Niemców do zapewnienia ludności polskiej na ziemiach niewyzwolonych przynajmniej bezpieczeństwa i spokojnego wykonywania przysługujących jej praw.

Przemówienie ob. Chorążego i uchwalenie powyższej rezolucji przyjęte zostało długo niemilknącemi oklaskami. Na sali wytworzył się niezwykle podniosły nastrój, wśród którego wysłuchano przemówień przedstawiciela Pana Wojewody Pomorskiego, Nacz. Grzanki, Pana Kuratora, Dr. M Pollaka, Komendanta Okręgu, kpt. Koca, przedstawiciela Dowódcy Okręgu VIII, kpt. Kwiatkowskiego, Pana Burmistrza Stamirowskiego i in. Następnie ob. Chorąży podał do wiadomości, że Pan Starosta Powiatowy, Dr. Bogocz, który z powodu choroby nie mógł przybyć osobiście na uroczystość, złożył na ręce jego, jako Prezesa, gorące życzenia wszechstronnego rozwoju Związku Strzeleckiego na Pomorzu. Wreszcie ks. proboszcz Domachowski po dłuższem przemówieniu poświęcił i pobłogosławił opłatek i te dary Boże, które za chwilę miały być spożyte. Zanim to nastąpiło najstarszy wiekiem — 74-letni strzelec, ob. Sankowski, w imieniu wszystkich zebranych strzelców — łamał się opłatkiem z przedstawicielami władz i gośćmi.

Nastąpiła właściwa uroczystość wigilijna — wzruszający, tradycyjny obrzęd łamania się opłatkiem i składania wzajemnych, szczerych życzeń. Wszyscy powstali od stołu, śpiesząc połamać się opłatkiem z przełożonymi, gośćmi, kolegami, znajomymi i nieznajomymi. Rozległy się cudne kolendy, śpiewane przez 500 wzruszonych ludzi w towarzystwie orkiestry dętej. A potem znów cisza skupiona — przemawiał bowiem p. Radca H. Błażewski w imieniu Kół Przyjaciół Strzelca, zaś ob. Chorąży zakomunikował o życzeniach, jakie na jego ręce złożył kpt. T. Schab w imieniu Związku Logjonistów i B. B. W. R.

Na podkreślenie zasługuje bogata część artystyczna programu uroczystości, m. i. koncert skrzypkowy znanego artysty, prof. Wistera, popisy doskonałej orkiestry, deklamacje ob. Magiery no i... produkcje „Pomorskiego Heroda“ w wykonaniu samych strzelców.

Oficjalną część uroczystości zakończyły gorące przemówienia Dra Wyszkowskiego z Chełmży i red. Górnickiego, przedstawiciela „Dnia Pomorskiego“ z Torunia, poczem usunięto stoły i rozpoczęto wesołą zabawę taneczną, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Wszystko to złożyło się na całość imponującą swoimi rozmiarami, chwytającą za każde nieuprzedzone serce tą szczególną atmosferą szczerości i wzniosłego patrjotyzmu, jaką bodaj może wytworzyć tylko zgrana gromada strzeleckiej młodzieży, ożywionej jednym duchem i jedną wielką ideą służby ofiarnej dla Państwa.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

K. S. „Polonja" — K. S. „Gryf" 7:7. Odbyte dnia 17 b. m. zawody pięściarskie w Bydgoszczy pomiędzy tut. „Polonją" a Wojskowym Klubem Sportowym „Gryf" w Toruniu nie stały na poziomie walki poprzedniej z Grudziądzem. Brakło „Polonji" dwóch najlepszych bokserów: Dojasa i Borowicza, odbywających służbę wojskową poza Bydgoszczą.

W wadze muszej walczyli:

Zawadzki (G.) — Walkowski (P.)

W drugiej rundzie Walkowski po silnym ciosie w bok zwycięża nokautem. Była to najsympatyczniejsza walka dnia.

W walce koguciej stanęli:

Osiński (P.) — Gaworski (G.)

Walkę uznano za nierozstrzygniętą.

Kubalewski (P.) — Grenda (G.) — w wadze piórkowej. Zwyciężył słusznie na punkty Grenda.

W wadze lekkiej wystąpili:

Zawadzki (P.) — Zacharek (G.)

Pierwsze dwie rundy — walka równa, w trzeciej lekka przewaga Zawadzkiego.

W wadze półśredniej zawodnik Polonji p. Miller wykazał nadwagę i tu zgóry oddano Gryfowi dwa punkty. Odbyła się walka towarzyska pomiędzy Millerem a Grzesińskim (G.), w której Grzesiński wykazał bojowość i o wiele lepszą technikę, zwyciężając.

W wadze średniej znowu pokrzywdzono Jeziorskiego z Gryfu, uznając walkę z Serówką za nierozstrzygniętą.

Łompierz (G.) — Opiński (P.) stanęli do walki w wadze półciężkiej. Była to walka dość interesująca, o średniej technice, skuteczniejszych ciosach Łompierza. Wynik nierozstrzygnięty był słuszny.

Sędziował p. Odya z Grudziądza, spokojnie i dobrze. Organizacja zawodów dobra.

W najbliższym czasie odbędą się zawody Polonji z Goplanją inowrocławską, a potem z Gedanją z Gdańska.

Turniej koszykówki Sokoła III. w Bydgoszczy. Po pięciu grach prowadzi w turnieju bezkonkurencyjnie: Naprzód 10 pkt., Szkoła Wydziałowa 8, Sparta 8, Brda 4, Astorja 3, Sokół IV 2, Gwiazda 2, Białe Orlęta 2.

Wyniki z dn. 17 b. m. przedstawiają się jak następuje: Szkoła Wydziałowa — Brda 20:18; Naprzód — Sparta 48:18; Gwiazda — Orlęta 19:12; Astorja — Sokół IV 18:18.

Galerja mistrzów i rekordzistów Pomorza. Wicherek Alfons. Wicherek posiada mistrzostwo Polski Związku Sokolstwa na 100 mtr., czas 11, 5 sek., osiągnięte z Kupsiem z Poznania i Bzdawskim z Bydgoszczy; startował w dwóch zwycięskich sztafetach reprezentacji Dzielnicy Pomorskiej Zw. Sokolstwa, w składzie: Lisicki, Kruszona, Bzdawski, Wicherek.

W mistrzostwach miasta Bydgoszczy w dniu 3-go maja l. m. na 200 mtr. w 25 sek. przed Kubiakiem (Szkoła Podchorążych); pozatem startował w zwycięskiej sztafecie 4×100 mtr. w czasie 45,2 sek., razem z Kruszoną, Bzdawskim i Grüningiem na zawodach Poznań — Pomorze.

Wicherek jest członkiem Tow. Gimn. „Sokół" Bydgoszcz I.

Zofja Żółkiewiczówna. Żółkiewiczówna Zofja, członkini Żeńsk. Tow. Gimn. „Sokół" w Bydgoszczy, posiada dwa rekordy Pomorza. **W skoku wzwyż** 1,38 mtr., ustanowiony w dniu 27 i 28 lipca 1930 r. w zawodach o mistrzostwo Polski pań. Rywalką o tytuł była p. Janowska z Pabjanic. — **W skoku wdal** 4,72 mtr., ustanowiony w dniu 21 czerwca 1931 r. w zawodach o mistrzostwo Pomorza w walce z Belanówną ze Starogardu. Pozatem rekord w **pięcioboju i trójboju** w r. 1930.

Z Polski i ze świata.

Szeroka propaganda narciarstwa w Zw. Strzeleckim. Związek Strzelecki prowadzi ożywioną i skuteczną propagandę sportu narciarskiego we wszystkich swoich oddziałach. W okręgu Brześć n. Bugiem zorganizowano kurs domowego wyrobu nart, trwający 7 dni. Kurs ukończyło 48 strzelców.

W Zakopanem odbywa się obecnie kurs narciarski, zorganizowany przez oddział w Krakowie. Kurs jest skoszarowany w barakach kompanji wysokogórskiej. W kursie bierze udział 46 strzelców, w tem 17 kobiet.

Na terenie pow. złoczowskiego zorganizowano kurs narciarski. Jest rzeczą charakterystyczną, że większa część sprzętu narciarskiego, używanego przez uczestników kursu, pochodzi z domowego wyrobu.

Nowe zwycięstwo Rana w Ameryce. Bokser polski Edward Ran w drugiej rundzie pokonał knock-outem znanego boksera Mc Namara.

Bilans Ottawy w Europie. Kanadyjska drużyna hokeja lodowego, Ottawa, rozegrała dotychczas w Europie 22 spotkania. W grach tych kanad. hokeiści strzelili swoim przeciwnikom 124 bramki na 12 utraconych.

Z TYGODNIA

Zakończenie procesu brzeskiego i wyrok. W dn. 14 b. m. zapadł wyrok w sprawie 11 oskarżonych w t. zw. procesie brzeskim. Dubois, Mastek, Ciołkosz, Pragier, Putek skazani zostali na 3 lata więzienia, Liebermann, Barlicki i Kiernik — na 2½ roku, Bagiński — na 2 lata, Witos — na 1½ roku. Oskarżony Sawicki został uniewinniony. W ten sposób zacietrzewieni partyjnicy, patrzący na dobro narodu przez zakopcone okulary ciasnych interesów własnego podwórka — ponieśli zasłużoną karę.

54.280 osób mieszka w Toruniu. Według drugiego powszechnego spisu z dnia 9 grudnia 1931 r. liczba ludności miasta Torunia bez wojska wynosi 54,280 osób, zaś według pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 listopada 1921 r. wynosiła 39.424 osób. Przyrost ludności wynosi więc 14.856 osób, czyli około 38%.

Akademja ku czci ks. Biskupa Bandurskiego. 12 b. m. wieczorem odbyła się w gimnazjum im Kopernika w Toruniu uroczysta akademja jubileuszowa ku czci ks. biskupa Bandurskiego, zorganizowana staraniem Związku obywatelskiego pracy kobiet. Na akademję przybyli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz liczna publiczność. Po zagajeniu przez ks. prałata Sienkiewicza odczyt na temat „Ks. biskup Bandurski, jako wierny sługa Chrystusa i Polski" wygłosiła p. dr. Greffnerowa. Drugą część akademji wypełniły produkcje artystyczne w wykon. pp. Jagodzińskiej-Niekrasz i prof. Wistera.

Ku czci JE. Ks. Biskupa Bandurskiego. Starosta brodnicki Wimmer powołał do życia komitet obywatelski, który godnie uczci 25-lecie sakry biskupiej JE. ks. biskupa Bandurskiego. W skład komitetu weszli przedstawiciele władz cywilnych, kościelnych i wojskowych oraz przedstawiciele wszystkich organizacyj PW. i WF. — kulturalno-oświatowych i religijnych. Komitet wyłonił z siebie sekcję akademji w osobach: p. burmistrz Blokus — prezes, dow. 67 pp., inż. Grzędziński, inspektor szkolny, Sieterski, maj. Musiałowiczowa, dr. Romowski, prof. Adamowicz, ref. oświatowy, Obrębski — jako członkowie. Sekcja w porozumieniu z ks. proboszczem przygotowuje w dniu 24 stycznia uroczystą akademję w Domu Katolickim.

Zniesienie powiatu gniewskiego. Zmiany w granicach powiatów na Pomorzu. Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów zniesiony zostaje powiat gniewski. Obszar powiatu gniewskiego rozdzielony będzie między powiaty tczewski, starogardzki i świecki. Uchwała ta wchodzi w życie z dniem 1. kwietnia.

Równocześnie szereg gmin powiatu starogardzkiego będzie przydzielone do powiatu tczewskiego, a kilka gmin do powiatu tucholskiego. Część powiatu lubawskiego zostanie przydzielona do powiatu działdowskiego, Również kilka gmin powiatu brodnickiego będzie włączonych do powiatu działdowskiego. W ten sposób obszar powiatu działdowskiego się zwiększy.

Depesza Ojca św. do ks. biskupa Bandurskiego. Z okazji 25-lecia sakry biskupiej JE. Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego Ojciec Św. raczył przesłać jubilatowi za pośrednictwem JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego list ojcowski z powinszowaniem i błogosławieństwem:

„Jego Ekscelancja ks. Władysław Bandurski, Biskup tytularny Cydonu w Wilnie.

W chwili, gdy ks. Biskup kończy dwudziesty piąty rok swej sakry biskupiej, Ojciec Św. z serca ojcowskiego składa Mu swe powinszowania i, wspominając na jego zasługi dla Kościoła, życzy Mu wszelkiej pomyślności i dobra, oraz błogosławi Go w Panu razem z tymi wszystkimi, którzy uczestniczyć będą w Jego mszy św. jubileuszowej. (—) Kardynał Paceli".

JE. Ks. Nuncjusz Apostolski, Arcybiskup Fr. Marmaggi, wysłał również na ręce Biskupa — Jubilata, list z życzeniami braterskiemi.

Dział rozrywek umysłowych

Coś nie coś z matematyki.

Oto trzy kwadraty „magiczne“. A cała magja polega na tem, że liczby, wpisane w każdy z 9 kwadracików, dają w sumie w kolumnach poziomych, pionowych i ukośnych jedną i tę samą liczbę, zwaną **sumą magiczną**.

W kwadrat 1-y należy wpisać liczby od **1** do **9**, tak by suma magiczna wyniosła zawsze **15**. W drugim kwadracie będą to liczby od **18** do **26**, a suma magiczna da **66**. Trzeci kwadrat będzie trochę bardziej magiczny: należy tu wpisać liczby parzyste od **36** do **52**, tak by suma w trzech kierunkach wynosiła **132**.

1.

2.

3.

Matematycy i „magicy“ mają tu szerokie pole do popisu, a Redakcja zapewnia, że wysiłki ich będą sowicie nagrodzone. Za trafne rozwiązania rozlosowane będą 3 nagrody: a) **ciekawa książka,** b) **bezpłatna prenumerata kwartalna Mł. Gryfa,** c) **portret Marszałka Piłsudskiego.**

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem **15 lutego b. r.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kierownik 7 kl. Publicznej Szkoły Powszechnej w Dobrzyniu. Zamówione portrety wysłaliśmy. Przy większych zamówieniach — od 10 sztuk — udzielamy 20% ustępstwa. Kosztowałoby 8 złotych.

„Kółko Literackie“ Szkoły Wydziałowej w Grudziądzu. Za sprawozdanie serdecznie dziękujemy. Prosilibyśmy o nadesłanie nam próbki prac z dziedziny historycznej i krajoznawczej, które ewentualnie zużytkowalibyśmy na łamach Mł. Gr.

WESOŁY KĄCIK

Niebezpieczny entuzjazm.

Sędzia: — Udowodniono, że uderzyłeś pan oskarżyciela w głowę i do tego w przepełnionym teatrze. Ma pan coś do przytoczenia na obronę?

Oskarżony: — Panie sędzio! Przedstawienie było takie piękne, że musiałem klaskać z wielkim entuzjazmem. Bardzo więc możliwe, że przypadkowo dostała mi się między ręce głowa oskarżyciela.

Nieporozumienie.

Pisarz zapisuje nazwiska zgłaszających się rekrutów.

— Jak się nazywacie?

— Niewiem.

— Jak to? Tylko bez żartów!

— Niewiem, naprawdę, panie plutonowy! Niewiem!

— Słuchajcie, tu wojsko, a nie żaden kabaret!

— Melduję wyraźnie, że nazywam się Niewiem Jarosław! Niewiem, ze Lgoty, koło Skrzywanowa!

W sądzie.

— Pański zawód?

— Bokser.

— Co? Pan taki wątły!?

— A, bo codzień staczam walki z dłużnikami.

Przedświąteczne długi.

Pan Witalis Cymerman przychodzi do swego wierzyciela, Rajtmana, kładzie na stół paczkę banknotów 10-cio złotowych i mówi:

— Panie Rajtman, wiedz pan co znaczy uczciwy człowiek. Masz pan tu swoje 200 złotych i daj pan pokwitowanie.

— Jedna chwileczka, panie Cymerman, tylko zliczę...

— Poco się macie fatygować? Daj pan kwit na 140 i wszystko będzie w porządku!

Zagorzały fotbalista.

Żona do męża: Dlaczego tak późno wracasz z boiska?

Mąż: — Widzisz, moja droga, mgła była szalona — graliśmy przeszło godzinę, nie wiedząc, że piłki wogóle niema na boisku.

Omyłka.

Dr. A.: Dlaczego pan jest taki strapiony, panie kolego?

Dr. B.: Niech pan sobie wyobrazi, co mnie spotkało. Leczę pacjenta przez dwa lata na żółtaczkę, a teraz okazuje się, że to Chińczyk.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł